

Wyrobisz, Andrzej

"Histoire du vandalisme : les monuments détruits de l'art français", Louis Réau, Paris 1959, T. I: "Du haut Moyen Age au XIXe siècle", T. II: "XIXe et XXe siècles" : [recenzja]

Przegląd Historyczny 51/4, 756-760

1960

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Louis Réau, *Histoire du vandalisme. Les monuments détruits de l'art français*, Librairie Hachette, „Bibliothèque des Guides Bleus”, Paris 1959, t. I — *Du haut Moyen Age au XIX^e siècle*, s. 420; t. II — *XIX^e et XX^e siècles*, s. 342.

Opracowanie historii wandalizmu jest zadaniem trudnym i niewdzięcznym — przyjemniej jest pisać o powstawaniu dzieła sztuki niż o jego niszczeniu. A jednak książka o historii wandalizmu jest bardzo potrzebna i to nie tylko dla nauki, ale także dla celów dydaktycznych i propagandowych. Istotne bowiem jest nie tylko napisanie historii niszczenia dzieł sztuki, podsumowanie stanu strat w tej dziedzinie, naukowy opis nieistniejących zabytków, czy wydobycie nieznanymi materiałami o zburzonych pałacach lub ich zdewastowanych wnętrzach. Ważne jest także propagowanie ochrony zabytków, napiętnowanie aktów wandalizmu i ich sprawców, aby w ten sposób choć w części zapobiec dalszemu niszczeniu dorobku artystycznego ubiegłych stuleci. Wydanie dwutomowej pracy L. Réau powitać więc należy z uznaniem tym większym, że zarówno erudycja jak i doświadczenie oraz talent autora, wybitnego znawcy historii sztuki i kultury, obiecują ciekawą lekturę o dużej wartości naukowej.

Książka L. Réau jest dziełem pionierskim i ogromnym — jest to pierwsza w światowej historiografii próba całościowego ujęcia historii wandalizmu na terenie wprawdzie jednego tylko kraju, ale poprzez wszystkie epoki i we wszystkich przejawach. Jak każda tego rodzaju praca budzi ona, zarówno u historyka jak i u przeciętnego czytelnika interesującego się sprawami kultury, wiele uwag, sprzeciwów i refleksji.

Książka L. Réau jest dziełem pionierskim i ogromnym — jest to pierwsza zapowiada historię wandalizmu jako pewnego zjawiska społecznego, analizę jego przyczyn, rozmiarów wyrządzonych szkód. Druga część tytułu — „Monuments détruits de l'art français” — odnosiłaby się raczej do dzieła opisującego zniszczone zabytki, swego rodzaju inwentarza strat, monografii nieistniejących obiektów, a zarazem kompendium materiałów dotyczących straconych dzieł sztuki. Oba te ujęcia bynajmniej się ze sobą nie pokrywają, a nawet niezupełnie zgadzają. Wszak nie wszystkie bezpowrotnie zaginione dzieła sztuki zostały zniszczone w wyniku aktów wandalizmu, wiele z nich poginęło „śmiercią naturalną” po prostu na skutek zużycia się, starości lub zwykłego przypadku albo klęski elementarnej.

A co w ogóle należy rozumieć przez „wandalizm”? Autor na wstępie podaje etymologię i historię tego terminu, ale nie precyzuje co przezeń należy rozumieć. Dalsze rozdziały również tej sprawy nie wyjaśniają. Zamiast tego autor podaje we „Wstępie”, w rozdziałku zatytułowanym „Psychologia wandalii”, wykaz przyczyn, jakie — jego zdaniem — inspirują działalność miszerycielską. W pierwszej grupie (pobudki niezamierzone, nieświadome) autor wylicza dziką żądzę niszczenia piękna (tu zalicza np. bombardowanie katedry w Reims w 1918 r.), chciwość i żądzę rabunku, zawistę (np. niszczenie pomników mówiących o chwale innych władców), nietolerancję i fanatyzm, wreszcie zwykłą głupotę ludzką (np. umieszczanie podpisów na zabytkach historycznych). W drugiej grupie (pobudki zamierzone, świadome) znajdują się: wandalizm religijny (tu: ikonoklazm), pruderia i rzekoma obrona moralności, wandalizm uczuciowy (niszczenie obiektów, z którymi wiążą się

jakieś przykre wspomnienia), wandalizm estetyczny (tu należy niefortunna działalność niektórych konserwatorów-purystów), elginizm czyli wywożenie zabytków z miejsca ich pochodzenia (termin ukuty od nazwiska lorda Elgina, angielskiego dyplomaty, który w początku XIX w. wslawił się wywiezieniem rzeźb partenonskich do Anglii). Nie wszystkie jednak wypadki historyczne dają się wytłumaczyć przy pomocy przesłanek psychologicznych, a proponowana przez L. Réau klasyfikacja przyczyn wandalizmu — jak widać niezwykle subiektywna i ujmująca historię w sposób bardzo idealistyczny — ma ponadto tę wadę, że jest niewyczerpująca, nie obejmuje wszystkich stron tego skomplikowanego zjawiska, jakim jest wandalizm, jest też niezupełnie jasna, gdyż wiele przejawów wandalizmu można by według niej zakwalifikować do kilku grup równocześnie.

Niegdyś rozbierano świątynie rzymskie wznosząc na ich miejsce kościoły chrześcijańskie. Romańskie kościoły zostały z czasem zastąpione przez gotyckie. Artysty gotyku nie wahali się niszczyć dzieł swych poprzedników uważając, że sami stworzą w zamian dzieła doskonalsze i bardziej odpowiadające aktualnym potrzebom¹. Franciszek I kazał zburzyć stary Luwr, aby na jego miejscu zbudować zamek renesansowy. W okresie kontrreformacji Franciszek Salezy, biskup Annecy, realizując zalecenia soboru trydenckiego kazał zniszczyć wszystkie figury gotyckie, jako „barbarzyńskie” i „pogańskie”². W XVIII w. rozbierano stare klasztory uważając je za budowle zbędne i nieużyteczne. W XIX w. w zabudowaniach klasztornych i kościołach instalowano zakłady przemysłowe sądząc, iż jest to praktyczniejszy sposób wykorzystania tych budynków. Nie wahano się też burzyć zabytków w trakcie wytyczania linii kolei żelaznych. Są to wszystko pewne właściwości rozwoju historycznego — stare ustępuje miejsca nowemu — i ani nazwanie tego ogólnym mianem wandalizmu, ani potępienie wszystkich niszczy-cieli niczego jeszcze nie wyjaśnia, a wręcz przeciwnie — zaciemnia sprawę. Czy podziwialibyśmy dziś gotyckie katedry lub Luwr, gdyby kiedyś ktoś nie zdecydował się na usunięcie innych budowli, być może również cennych, zajmujących dawniej ich miejsce? A czy niszczenie dzieł sztuki jest rzeczywiście usprawiedliwione — czy tylko wtedy jest usprawiedliwione — gdy w zamian tworzy się nowe arcydzieła, jak sądzi L. Réau³? A gdy nawet mamy do czynienia z niewątpliwie zasługującym na potępienie aktem świadomego niszczenia zabytku, różnie przecież można ocenić sam wandalizm, rozmaicie określić stopień winy niszczy-cieli. Nie można jednakowo potraktować ogoławania kościołów przez jakobinów w czasie wielkiej rewolucji i bombardowania katedry w Reims w r. 1918, chociaż rezultat obu tych akcji był jednakowy. Wreszcie pamiętać należy, że samo pojęcie zabytku jako przedmiotu czy obiektu mierzuchomego często pozbawionego wartości użytkowej, ale posiadającego walory artystyczne i historyczne, i dlatego właśnie podlegającego ochronie i konserwacji — jest pojęciem nowym, na dobrą sprawę wytworzonym i rozpowszechnionym dopiero w XIX w. Czy wolno więc mówić o wandalizmie w czasach, gdy nie istniało jeszcze ani pojęcie wandalizmu, ani ochrony zabytków? W każdym zaś razie inaczej trzeba oceniać akcje niszczy-cielskie w XVI w., inaczej w XX w.

Niestety książka L. Réau mimo bardzo bogatego i różnorodnego materiału nie daje odpowiedzi na te pytania. Niesformułowanie ścisłych kryteriów oceny różnych przejawów wandalizmu, poprzestanie najczęściej na zwykłym opisie niszczeń, brak każdorazowej analizy przyczyn wandalizmu, niekiedy zaś nieukrywana tendencyjność autora — doprowadzają w rezultacie do wielu niejasności, nieporozumień lub jaskrawie fałszywych osądów.

¹ Por. L. Réau, op. rec. t. I, s. 48.

² Tamże, s. 110.

³ Tamże, s. 103—4, 109, zwłaszcza s. 379.

Niewątpliwym nieporozumieniem jest oskarżenie o wandalizm działaczy antyklerykalnych, gdy w 1905 r. po przeprowadzeniu rozdziału kościoła od państwa we Francji rozpoczęło się masowe wyprzedawanie i wywożenie za granicę dzieł sztuki kościelnej⁴. Odpowiedzialność za to zubożenie skarbcza sztuki francuskiej ponoszą oczywiście nie antyklerykałowie, lecz duchowni katolicy, którzy uprawiali proceder handlu naczyniami liturgicznymi i wyposażeniem kościołów chcąc w ten sposób ratować zmniejszone nagłe dochody i nadwątloną pozycję ekonomiczną i społeczną.

Zupełnie nie można się zgodzić z autorem w ocenie epoki wielkiej rewolucji francuskiej, podobnie zresztą jak i z oceną innych okresów walk rewolucyjnych we Francji. Autor odmalowuje cały okres rewolucji w czarnych kolorach, przy czym bardzo arbitralnie wszystkimi przejawami wandalizmu z lat 1789—93 obciąża wyłącznie jakobinów, wszelkie pozytywne osiągnięcia kulturalne przypisując kontrrewolucjonistom. Spustoszenia w dziedzinie dzieł sztuki, jakie miały miejsce w okresie rewolucji, były rzeczywiście ogromne, straty niepowetowane. Zawiniła tu i anarchia oraz dezorganizacja aparatu państwowego, i zła wola wielu działaczy, i fanatyzm tłumów, i także — tu trzeba zgodzić się z autorem⁵ — demagogia rozmaitych polityków, którzy obalając monarchię i przywileje feudalne uważali za swój obowiązek zniszczyć także dawną kulturę i którzy naiwnie sądzą, iż można unicestwić całą przeszłość i rozpocząć historię od punktu zerowego, jak gdyby dzieje Francji zaczęły się 14 lipca 1789 r. Jeżeliby jednak zawierzyć autorowi, iż rewolucje przynosiły zawsze tylko nędzę i zniszczenia, przyczyniały się do zagłady cywilizacji i sztuki⁶, wówczas należałoby się spodziewać, iż współczesna Francja powinna by się znajdować na poziomie kulturalnym epoki kamiennej. Skoro tak w rzeczywistości nie jest, wolno sądzić, iż rewolucje obok zniszczeń i gwałtów przynosiły także elementy konstrukcyjne. Autor z lekceważeniem odnosi się do takich aktów władz rewolucyjnych, jak dekrety przeciwko beznamiętnemu niszczeniu dzieł sztuki, choć były to bodajże pierwsze we Francji akty prawne zajmujące się ochroną zabytków. Utworzenie publicznego muzeum sztuki w Luwrze było wielkim dziełem rewolucji, chociaż autor usiłuje pomniejszyć zasługi rewolucjonistów przypisując projekt urządzenia tego muzeum już Ludwikowi XVI⁷. To właśnie w latach rewolucji sformułowano po raz pierwszy w historii teorię, iż dzieło sztuki powinno pozostać na tym miejscu, gdzie powstało. Teoria ta sprzeciwiała się obrabowywaniu z dzieł sztuki krajów podbitych⁸. Chociaż ani generałowie rewolucyjni, ani Napoleon, ani żaden z późniejszych zwycięskich wodzów teorii tej nie respektował, to jednak stała się ona ważnym dorobkiem myśli europejskiej, podstawą wielu układów międzynarodowych i podstawą prawną ochroną dóbr kulturalnych poszczególnych krajów przed samowolą zdobywców.

W koncepcji L. Réau zupełnie nie została wyodrębniona kwestia zniszczeń wojennych. Dla każdego historyka obeznanego z dziejami wojen, a zwłaszcza dla ludzi znających przebieg dwu ostatnich wojen światowych — jest rzeczą zupełnie oczywistą, że właśnie wojny sięgają największe spustoszenie na polu kultury. Jaskrawych przykładów dostarczają dzieje wojny stuletniej we Francji, wojen włoskich XV/XVI w., wojny trzydziestoletniej w Niemczech, wojen szwedzkich

⁴ L. Réau, op. rec. t. II, s. 213.

⁵ Tamże t. I, s. 204n.

⁶ L. Réau, op. rec. t. II, s. 141: *Génératrices d'anarchie et de misère, elles ne profitent guère qu'aux pêcheurs en eaux troubles. Les ouvriers sans travail, les artistes sans mécènes en sont chaque fois les premières victimes.*

⁷ W takim razie i za zburzenie Bastylii powinien być odpowiedzialny tenże Ludwik XVI, gdyż miał on rzeczywiście zamiar rozebrać tę nieużyteczną, a kosztowną do utrzymania twierdzę. Por. L. Réau, op. rec. t. I, s. 209nn, 380n.

⁸ Petycja Quatremère de Quincy do Dyrektoriatu, zob. op. rec., t. I, s. 386 n.

połowy XVII i początku XVIII w. w Polsce. Zniszczenia wojenne nie ograniczają się do tego, iż wiele zabytkowych obiektów ulega przypadkowemu spaleni lub zburzeniu w czasie działań wojskowych, że w czasie wojny niemożliwa jest akcja ratowania i konserwowania zabytków, że wreszcie w chaosie wojennym wiele dzieł sztuki ginie, całe kolekcje wywożone są przez zwycięzców, sprzedawane za granicę itd. Jak pokazuje historia Europy ostatnich kilkudziesięciu lat, w czasie wojny można też bezkarnie rozwijać akcję planowego niszczenia dzieł sztuki i dorobku kulturalnego całego narodu. Zbombardowanie katedry w Reims lub zamku w Coucy w r. 1918 nie miało żadnego znaczenia strategicznego. Scharakteryzowanie tych aktów jako tylko przejawu „brutalnego instynktu niszczenia” (zob. Wstęp) grzeszy jednak naiwnością. Zamek królewski w Warszawie został spalony w czasie oblężenia 1939 r., co również nie miało żadnego znaczenia militarnego, ale ostatecznie może być zakwalifikowane jako dzieło przypadku. Jak natomiast określić planowe i celowe wysadzenie w powietrze przez hitlerowców murów tego zamku w 1944 r.?⁹ Czy była to li tylko „prymitywna żądza niszczenia piękna”?

Zniszczenia związane z wojnami zajmują niechwalebą czołową pozycję w historii wandalizmu. Należyte podkreślenie wagi tych spustoszeń byłoby może interesującym pouczeniem dla rozmaitych — wciąż niestety aktywnych — ideologów propagujących obronę kultury ogólnoludzkiej w drodze nowych wojen. Szkoda, że autor „Historii wandalizmu” tego nie uczynił!

Rzecz jest może paradoksalna, ale działalność konserwatorska należy również do historii wandalizmu. Zbyt pochopnie, nieumiejętnie przeprowadzone restauracje były przyczyną zniszczenia niejednego zabytku. L. Réau poświęca tym sprawom wiele uwagi, stwierdzając na wstępie, że *vandalisme restaurateur* bywał często gorszy niż *vandalisme destructeur*¹⁰. Szkoda tylko, że autor podając wiele przykładów niewłaściwej konserwacji i restauracji zabytków architektury, rzeźby, malarstwa, tkanin, witraży, nie daje równocześnie krytyki samych zasad (czy braku tychże) ówczesnego konserwatorstwa. Było źle, ale dlaczego?

Więcej miejsca poświęcił Réau działalności Viollet-le-Duca, którego zasada, iż należy nie tylko ratować zabytek zagrożony ruiną, ale przede wszystkim restytuować jego pierwotny plan, odtworzyć zabytek taki, jaki powinien być, odrzucając wszystkie zniekształcenia i naleciałości późniejszych stuleci psujące jednolitość stylu — stała się na długo obowiązująca dla wszystkich konserwatorów. Sam Viollet-le-Duc uratował od zagłady wiele zabytków architektury we Francji (m. in. słynne opactwo Vézelay) i poza Francją (katedra w Lozannie), ale też poczynił wiele złego tworząc zabytki takie, jakie powinny być w jego wyobrażeniu, a nie jakie były naprawdę. Jego uczniowie i epigoni, mniej utalentowani od swego mistrza, a bardziej arbitralni, spowodowali niepowetowane szkody wśród zabytków architektury. Paul Abadie zniszczył m.p. zupełnie fasadę kościoła Sainte-Croix w Bordeaux tworząc konstrukcję idealną, sztuczną i pozbawioną walorów artystycznych. Wpływy poglądów Viollet-le-Duca były gromne i do dziś nie zostały całkowicie przezwyciężone. Jeszcze w ostatnich latach powojennych byli w Polsce zwolennicy koncepcji, iż kościół Mariacki w Krakowie należy „oczyścić” z barokowych ołtarzy i matejkowskiej polichromii i zostawić wnętrze nagie i puste, w surowym stylu francuskich katedr (*nota bene* katedry francuskie uzyskały swą surowość i „czystość” stylu w dużej mierze dzięki działalności Viollet-le-Duca!).

Koncepcje Viollet-le-Duca miały jeszcze dalej idące szkodliwe reperkusje. Mianowicie od jego czasów zapanaowała moda na rekonstruowanie zabytków ze

⁹ Zob. St. Lorentz, *Zburzenie zamku królewskiego w Warszawie*, Warszawa 1946.

¹⁰ L. Réau, op. rec. t. II, s. 105—115.

szkodą dla konserwacji. Wydawano kolosalne sumy na odkuwanie romańskich portali i kapiteł, a brakowało funduszków na pokrycie dachów. Po to, by przeprowadzić pełną rekonstrukcję jednego zabytku, zamiedbrywano prace zabezpieczeniowe przy dziesiątkach innych. I to był swoisty rodzaj wandalizmu. Te kilka rozdziałów pióra L. Réau warto zalecić jako lekturę wielu współczesnym konserwatorom w Polsce!

Osobny rozdział w historii wandalizmu stanowi tzw. elginizm czyli wywożenie dzieł sztuki z miejsca, gdzie one powstały lub gdzie zostały zainstalowane. Nie jest to chyba najgroźniejszy gatunek wandalizmu i autor chyba nawet przesadza jego znaczenie. Ostatecznie trzeba przyznać, iż nieraz korzystniej było przewieźć zabytek do odległego nawet muzeum, gdzie mógł on być należycie konserwowany, niż pozostawiać go na miejscu na pewne zniszczenie. Względem na badania naukowe nad zabytkiem również często powoduje konieczność przeniesienia go do muzeum lub pracowni naukowej. Z drugiej strony jednak trzeba przestrzec przed zbyt lekkomyślnym przenoszeniem dzieł sztuki z miejsca na miejsce, przewożeniem z muzeum do muzeum, a zwłaszcza gromadzeniem kolekcji arcydzieł w jednym muzeum kosztem ogołocenia innych.

Jak widać z powyższych rozważań, książka L. Réau jest przede wszystkim historią wandalizmu jako pewnego zjawiska społecznego. Jak na takie ujęcie jednak zbyt wiele jest tam opisu i wyliczania jednostkowych faktów, za mało zaś analizy przyczyn wandalizmu, brak szerszego powiązania przejawów wandalizmu z aktualną sytuacją historyczną. Ostatecznie nie dowiadujemy się od autora jakie konkretne przyczyny społeczne, ekonomiczne, polityczne czy ideologiczne spowodowały akcję rozbierania kościołów francuskich ciągnącą się od XVII po XIX w., autor nawet nie powiązał ze sobą poszczególnych faz tej akcji. Czytelnik nie dowie się nawet, czy „wandalizm kanoników”, „wandalizm królewski” i „wandalizm szlachecki” — jak to nazywa autor — w XVII i XVIII w. powodowany był tymi samymi przyczynami, czy może wynikał właśnie ze sprzecznych interesów?

Z drugiej strony praca Réau nie jest opisem zniszczonych zabytków, nie została tak zaplanowana ani skonstruowana, jakkolwiek zawiera ona kolosalny materiał rzeczowy, a indeksy (alfabetyczny i chronologiczny ułożony według dat niszczenia zabytków) umożliwiają szybkie odszukanie wszelkich potrzebnych informacji. Nie jest to też próba zrekonstruowania stanu posiadanych dzieł sztuki w epokach minionych, aczkolwiek ciekawe byłoby dowiedzieć się, ile było w rzeczywistości kościołów gotyckich we Francji lub jak naprawdę wyglądały wnętrza XVII-wiecznych *châteaux*. Tego rodzaju praca czeka jeszcze na swego autora. O historii zniszczeń i historii zniszczonych zabytków należałoby jeszcze napisać wiele książek, aby wyczerpać wszystkie wiążące się z tym zagadnienia. Dzieło L. Réau stanowi tu tylko zaczątek, punkt wyjścia do dalszych badań.

Andrzej Wyrobisz

Józef Nowacki, *Dzieje archidiecezji poznańskiej* t. I, Księgarnia św. Wojciecha, Poznań 1959, s. 857, ilustr. 145.

Pierwszy tom „Dziejów archidiecezji poznańskiej” stanowi obszerne, wyczerpujące studium historii kościoła katedralnego w Poznaniu od czasów najdawniejszych do chwili obecnej.

Tak ogromny zakres chronologiczny nie przeszkodził autorowi w dotarciu bez-